PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 2. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Stycznia.**

Ponieważ numer niniejszy z nakazu Wys. c. k. Prokuratorji skonfiskowany został i powtórnie drukowany być musiał, przeto wydanie jego spóźniło się.

PIERWSZE CHWILE POWSTANIA

Obrazek pierwszy.

(Dokończenie.)

W połowie lutego hufiec pana Adama, wzmocniony napływem ochotników, stał już dosyć silnie. Pewnego dnia oddział ten spoczywał w lesie. Rozstawiono pikiety, rozniecono ogień i zaczęto gotować posiłek. Niektórzy z żołnierzy więcej strudzeni, pokładli się na śniegu i zasnęli. Wtem dolatuje odgłos strzałów karabinowych. Cały obóz w poruszeniu. Ja-

zda rwie się do koni, piechota chwyta za broń, porzucono jadło, zgaszono ognie, w jednej chwili cały oddział stoi w pogotowiu, uszykowany do wymarszu z lasu. Dowódzca dał znak i wnet wszyscy wyruszyli w pochód. Pod lasem leżała wioska a pośrodku niej stał, jak zwykle, piękny choć skromny dworek. Na niego to napadli moskale, a że im opór stawiono, dali kilkakrotnie ognia, a potem wzięli się do rabunku.

Pan Adam zajrzawszy co się dzieje, wydał stosowne rozkazy, i w mgnieniu oka z jedną połową wpadł jak piorun na nieprzygotowanego nieprzyjaciela.

Wszczęła się walka zacięta, ale trwała nie długo. Powstańcy bili się z niesłychanem męstwem, to też chociaż Moskali była przeważająca liczba, w dwóch godzinach odnieśli zupełne zwycięstwo. Moskale bili się zajadle, ale powstańcy celniej strzelali i więcej im szkodzili. Hufiec pana Adama opanował plac boju, wyparł Moskali, którzy w popłochu uciekli zostawiwszy na placu piętnaście trupów. Z naszej strony było pięciu rannych. Zwycięztwo było zupełne. Powstańcy nie tylko uratowali dwór, zagrożony złupieniem przez Moskali, ale nadto odebrali im mnóstwo rzeczy i znaczniejszą kwotę pieniędzy, gdzie indziej zrabowanych.

Na pobojowisku rozlega się jęk rannych i umierających, ludzie dworscy znoszą tych nieszczęśliwych do pokojów, ksiądz spowiada rannych niebezpiecznie, a lekarz opatruje i tych i tych. Zygmunt przybiega, i przygląda się księdzu. Był to znany mu dobrze ksiądz Kazimierz, z którym od ostatniego spotkania jeszcze się nie widział, a który niespodziewanie, jakby prawdziwy posłaniec Boży, zjawił się przy oddziale.

— A jak się tam ma moja matka? zapytał nieśmiało Zygmunt księdza Kazimierza.

— Jak najlepiej, kochany Zygmuncie, rzecze ksiądz, ściskając jego rękę. Poczciwa staruszka radzi sobie jak może. A ty?

Wtem wszedł pan Adam i rzucił się Zygmuntowi na szyję.

— Przyjacielu, przyjacielu! wołał pan Adam, ileż ci jestem winien!

— Co to znaczy? zapytał ksiądz.

— Ach, rzecze pan Adam, winienem mu życie, a ojczyzna zwycięstwo.

Zygmunt był uszczęśliwiony, ale pochwała zawstydziła go, zarumienił się i rzekł skromnie.

— Panie kapitanie, człowieek robi co może, ale wszystko dobre od Boga pochodzi. Jemu pan kapitan zawdzięcza ocalenie. On to dał nam zwycięstwo.

Nastąpiło powtórne uściśnienie, ksiądz Kazimierz w milczeniu poglądał na dwóch przyjaciół, dowódzcę i szeregowca i błogosławił ich ze łzami.

Za chwilę oddział ruszył dalej, a Kazimierz przyprawił sobie pejsy, wdział jarmurkę i żupan żydowski, i przerzuciwszy przez plecy dwie skórki zajęcze, udał się ku rogatkom Warszawskim.

W ubogiej izdebce na poddaszu stara kobieta przędzie na kołowrotku; wtem puk, puk do drzwi, wchodzi zakonnik i rzecze:

— Pokój temu domowi, jak się macie matko! Przynoszę wam dobre wieści o Zygmuncie, zdrów jest, a bije się jak lew, uratował życie swemu dowódzcy, w niejednej bitwie przyczynił się do zwycięstwa, i został już adjutantem.

Staruszka złożyła ręce do modlitwy i wzniosła ku niebu oczy rozpromienione radością i dumą macierzyńską.

— A oto trzos na kozakach zdobyty, przysyła wam go syn na najpierwsze potrzeby.

Staruszka wzięła do rąk pieniądze.

— Co tu tego! co tu tego, rzecze; ale mnie tyle nie trzeba, ja sobie zarobię na życie, a wreszcie kozak nie przyniósł tych pieniędzy z sobą, lecz je kędyś zrabował, toć trzeba

oddać ojczyźnie, co ojczyźnie wydarte. Ot wiesz co ojcze, weź te pieniądze, i obróć je na potrzeby ojczyzny. —

Ucichło; zakonnik odszedł rozrzewniony, a staruszka, siadła przy kołowrotku, i przędzie i modli się cicho.

O WYNALAZKU PISMA I DRUKU.

Bóg stworzywszy człowieka przeznaczył go na władzcę wszystkiego stworzenia; obdarzywszy go siłami ciała i duszy, wszystkie stworzone rzeczy i istoty oddał mu jako pośredniczącemu gospodarzowi pod jego panowanie. Lecz siły człowieka były naonczas jeszcze nierozwinięte, był on jeszcze niedołężnym, był w stanie niemowlęctwa; otoczon był tylu rzeczami dokoła, jednakowoż zbyt małe miał potrzeby, nie żył tak jak teraz żyje, nie zaraz wiedział na co użyć każdej rzeczy, i jak jej użyć?

Później człowiek, wzrastając w rozumie, wychodził niejako z krępującej go niedołężności niemowlęctwa, począł poznawać powoli że jest wyższem stworzeniem nad inne, atoli zarazem wzrastały coraz jego potrzeby. Zaspokajając takowe musiał doświadczać wszystkiego, musiał sam wynajdywać wszystko, bo na wielu, bardzo wielu rzeczach mu zbywało. My szczęśliwi pod tym względem jesteśmy, bo żyjemy w wieku gdzie tysiące poczynionych już wynalazków zabezpiecza nam wygody życia i uprzyjemnia takowe.

Dawnemi czasy człowiek widział w naturze samą zgrozę, bał się jej jako nieprzyjaciela, kłaniał się tedy martwym przedmiotom, czcił je jako bożyszcza, bił czołem przed niemi, na znak że siebie uważa za stworzenie niższe i podwładne. Dziś ta sama przyroda ujęta przez niego w karby: dziś ryba w wodzie, ptak w napowietrznej dziedzinie, a nawet ziemia sa-

ma od końca do końca jest w mocy jego, jest podwładną służebnicą człowieka. On ją przystroił, on ją przeinaczył.

Z pomiędzy wynalazków uczynionych przez człowieka dawniejszemi czasy, najważniejszym jest wynalazek czcionek drukarskich, dla wpływu który wynalazek ten wywarł na wykształcenie i postęp ludzkości.

Przedtem nie drukowano, bo nie umiano; pisano tylko. Pismo już od dawna wynalezione było — mało jednak kto umiał czytać, a mniej takich było co umieli pisać. Za pomocą pisma kształcili się ludzie, wszelako nie wystarczało ono jeszcze do rozszerzenia światła nauki. Pisanych książek było mało, a co gorsza — podlegały zepsuciu. Gdyby byli Grecy druk wynaleźli, byłaby dawniej rozszerzyła się oświata na ziemi, ponieważ mieli uczonych ludzi, piszących mądre księgi, któreby się w tysiącznych rozchodzić mogły były odciskach po świecie. Już Rzymianie przed upadkiem swoim omal że nie odkryli druku; byli już oni blisko tego wynalazku, mieli bowiem naczynia gliniane z wyciskanemi słowami za pomocą liter nieruchomych, wyrzynanych na deszczułkach, któremi je odbijali. Dziwić się atoli należy że odbijanie słów deszczułkami na naczyniach, mając już tyle podobieństwa do druku, nie nawiodło ich do odkrycia sztuki drukarskiej. Wzmagałaby się była ilość książek a przez to i oświata.

Ludzie pisali pierwej na papyrusie i pergaminie. Być może że tych nazw nie rozumiecie, więc muszę wam je wytłómaczyć. Papyrus był to krzak w Egipcie rosnący; korzeń jego służył na opał, z łodyg wyciskano sok pożywny, lecz najużyteczniejszem było środkowe łyko. Z niego to zrobiwszy nici, składano po jednej obok siebie i polewano ciepłą wodą. Na to kładziono znów inne nici, w poprzek przyciskano je mocno i gładzono, z czego powstawał papier. Taki to papier był przez tysiąc lat po narodzeniu Chrystusa jeszcze używany. Mieszkańcy zaś miasta Pergamu, już w drugiej części świata, bo w Małej Azji leżącego, wynaleźli taki sposób wyprawiania skór, że na nich wybornie pisać było można. Takich skór

używano już dawniej w innych miejscach, ale nigdzie ich lepiej nie wyprawiano jak w Pergamie. Ztąd poszło nazwisko pergamin. Rzymianie prócz tego pisali także na korze drzewa, którą zapisawszy zwijali. Grecy pisali na liściach z krzaka Biblos, co oznacza po polsku książki. Dawniej jeszcze pisano także na kruszcach i kamieniach zaostrzonym gwoździem, to jest rylcem. W tysiąc lat dopiero po narodzeniu Zbawiciela wszedł papier nasz dzisiejszy w używanie, który z bawełny i płótna na miazgę ubitego wyrabiać poczęto — w skutek czego mnożyły się pisane książki, a że i tak były drogie, mało kto mógł z nich korzystać.

Starożytne narody bardzo utrudzające mieli pismo, mianowicie Egipcjanie. Nie mieli oni liter jak my, ale chcąc coś napisać, malowali tę rzecz cało lub częściowo; i tak głowa człowieka oznaczała całego człowieka, pies psa. A gdy chcieli przedstawić taką rzecz, co się zmysłowo wyobrazić nie da, jak: siłę, pilność — to odmalowali n. p. woła, co oznaczało siłę, pszczołę, co oznaczało pilność.

Takie pismo obrazowe było niejasnem, tem bardziej że jedni ten sam obraz tak, a drudzy inaczej znów sobie tłómaczyć mogli, a nie jeden wcale nic zrozumieć nie mógł. Trzeba więc było biegłego w tej sztuce, aby pismo to obrazowe mógł trafnie odczytywać.

Dopiero wynalazek pisma głoskowego zaradził wszystkim niedogodnościom. Kto umiał pisać, mógł swobodnie pismem udzielać swych myśli. Z jednej książki mało kto tylko mógł korzystać, musiano ją przepisywać. Przepisywaniem książek trudnili się pilni zakonnicy, którzy zamknięci w murach klasztornych, w ciasnej celi swojej ślęczeli z piórem lub pęzlem w ręku nad starą książką, malowali początkowe głoski z wielką starannością i mozołem. Częstokroć nie rozumieli nawet tego co piszą, nie odstraszali się jednak tem nigdy, wytrwale kreślili na zwitach pergaminowych słowa, licząc sylaby i głoski. Tak schodził dzień za dniem, miesiąc za miesiącem; pergaminowe księgi podróżowały za grube pieniądze

w dalekie kraje, bo prócz zakonników mało kto umiał pisać. W miastach niekiedy wielkich nie było można dostać atramentu. Sławni i możni książęta ledwie nazwisko lub znak swój rączką od miecza, sztyletem lub czemkolwiek ostrem na wosku wyciskać umieli; trzymali oni na dworach swoich uczonych ludzi dla samego pisania tylko. Cały zaś naród, najznakomitsze nawet osoby nieświadome były tej czarodziejskiej, jak ją nazywali, sztuki, za pomocą której kartką papieru nawet w najodleglejszej stronie świata rozmówić się można.

Pierwej mało było uczonych. Kto umiał pisać, ten już był uczonym. Ktoż dziś jednak dziecię, dlatego że pisać umie, uczonem nazwie? Czytanie i pisanie miało wtedy tak wielką wartość, że więzień na śmierć skazany, jeżeli pisać i czytać umiał, bywał od śmierci uwolnionym. Nie dziw że księgi nader były kosztowne.

Wielka tedy wdzięczność należy tym, którzy przez głęboki namysł wynaleźli pismo, a przez to pisanie i czytanie tak ułatwili, że i dzieci łatwo się uczą. Dawnemi czasy naród nie pisał, bo nie czytał; nie czytał, bo nie miał książek. Książki z klasztorów wyszłe, wchodziły tylko do pałaców książąt i monarchów, były zwykle kosztownemi farby i złotem upiększone. Liczono za nie ogromne sumy, a zatem lud z nich nie mógł odnosić korzyści, bo nie miał za co je nabyć. Ciągle przepisywali je zakonnicy, ale już około połowy XIV. wieku (1350) począł się jawić nowy wynalazek. Ponieważ naówczas miasteczka niemieckie nie źle się miały, chcieli ludzie pomieszkania swoje gustowniej urządzić, jako też rzeczy do zabaw służące upiększyć. Do tych należały karty do grania już pierwej wynalezione. A więc poczęto wyrzynać figury na drewnianych deszczułkach, nacierano takowe farbami i tak odbijano. Lecz figury były nie do poznania, zamazane i brzydkie. W taki sam sposób powstawały obrazki świętych z położonem u spodu imieniem, bo inaczej poznaćby ich nikt nie był w stanie. U góry zaś znajdowały się wiersze, zdania lub krótkie modlitewki. Później kilku świętych razem wyrzynano na jednej

tablicy z wierszami najczęściej z ust im wychodzącemi, który to zwyczaj na nie bardzo starych nawet obrazach jeszcze widzimy. Nakoniec złożywszy kilka takich obrazków, na których już dłuższe były napisy, powstała z tego tak zwana biblja ubogich, po łacinie biblia pauperum. Ta była od pierwszej daleko tańszą, gdyż pisana najmniej 1000 złr. w złocie kosztowała. Składała się ona z 40 obrazków z nowego i starego testamentu. Podobna książka jest dziś już wielka rzadkością.

W r. 1815 pewien angielski książę za cały egzemplarz dał 210 funtów szterlingów, co około 1.100 talarów wynosi.

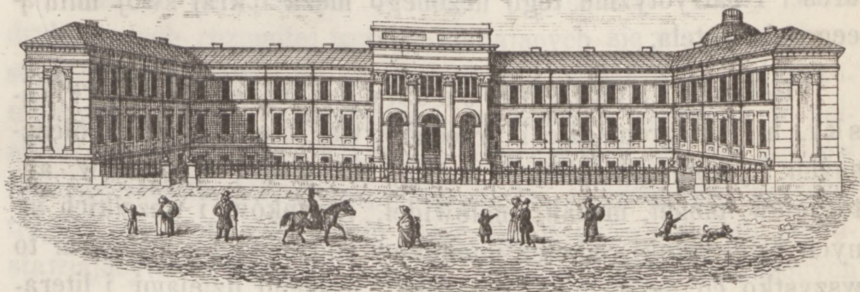
Podobnież wyrzynano na takich tablicach całe stronice bez obrazków, i tak drukowano książki. Od tego już nie daleko było do druku. Widzicie jak po nocy dzień jasny nastaje, tak też i ludzkość z ciemności powoli do światła przychodzi.

Takie odbijanie deszczułkami podobało się ludziom, dlatego też ciągle odbijali i o mało że nie odkryli już druku. Krok to był ledwie nie tak trudny jak od pisma obrazkowego do głoskowego. Wreszcie wynalazł druk niejaki Jan Gutenberg, syn zacnego obywatela z Moguncji, miasta położonego naprzeciw ujścia rzeki Menu do Renu w Niemczech. (D. n.)

NADZIEJA.

Nadzieja zawsze człowieka
W najlepszych zamiarach zwodzi,
Gdy ją gonimy ucieka;
Gdyśmy zwątpili, przychodzi.

Nieszczęśliwym nic nie nada
W tych razach płakać, narzekać -
Cóż mi więc czynić wypada?
Być mężnym, cierpieć i czekać.



ZAKŁAD NARODOWY

IMIENIA OSSOLIŃSKICH.

Wiadomo wam, młodzi czytelnicy, że najdroższym skarbem każdego narodu jest jego przeszłość, jego historja. Przodkowie nasi, obok niezrównanych przykładów cnót religijnych, miłości i poświęcenia dla ojczyzny, przekazali nam także inne, nie mniej bogate dziedzictwo: ukształcenie umysłowe, z którego słynęli między ościennymi narodami. Cenić i pielęgnować ten skarb odziedziczony po przodkach, korzystać zeń i pomnażać go wedle możności jest naszem zadaniem i świętą powinnością, której dopełniać mamy przez wzgląd na siebie samych i na naszych potomków. Ztąd też wszystkie zakłady narodowe, których celem jest gromadzić drogocenne pomniki i zabytki narodowej historji, a być zarazem dla współczesnych ogniskiem światła i wiedzy, są najpożyteczniejszą dla narodu szkołą, i z niej to wynosi każdy prawdziwą miłość ojczyzny, w niej czerpie zasób cnót staropolskich, i nabywa potrzebnego i odpowiedniego ukształcenia umysłowego. Między instytucjami tego rodzaju pierwsze w naszym kraju zaj-

muje miejsce, najbogatsza miasta Lwowa ozdoba i najszacowniejszy tej stolicy przybytek, Zakład narodowy znany pod nazwą bibljoteki imienia Ossolińskich, założony przez Józefa Maksymiljana hrabię na Tęczynie Ossolińskiego; pomnik cnót, mądrości i patryotyzmu tego uczonego męża i kraj swój miłującego obywatela.

Celem Zakładu narodowego imienia Ossolińskich jest gromadzić i przechowywać dla użytku współczesnych i potomności zbiory ksiąg, rękopisów, dyplomów, autografów, monet, medali, malowideł, rysunków i wszelkich innych dzieł sztuki, jakoteż pomników starożytności, słowem to wszystko co może mieć związek z naszemi dziejami i literaturą polską i jako takie drogiem jest każdemu Polakowi.

Oprócz tego Zakład posiada własną drukarnię, i drukuje w niej swoim kosztem stare rękopisma i nowe ważne dzieła, utrzymuje czytelnię otwartą i przystępną dla wszystkich a wreszcie nadaje stypendja młodzieży ubogiej, poświęcającej się naukom, a w szczególności historji i literaturze polskiej. Zakład ten umieszczony jest w murach zniesionego klasztoru pp. Karmelitanek i należącego niegdyś do nich kościoła św. Agnieszki. Gdy rzeczony konwent rozwiązano w r. 1782, gmach klasztorny przeznaczony został na seminarjum łacińskie, które mieściło się tutaj do r. 1792. Następnie seminarjum przeniesiono gdzieindziej, klasztor pp. Karmelitanek został obrócony na magazyn wojskowy i piekarnię. Po pożarze w r. 1812, który zniszczył całe zabudowanie, hr. Ossoliński zakupił plac i mury klasztorne, przeznaczył znaczną kwotę pieniężną na przebudowanie i wyrestaurowanie dawnego kościoła, wzniesiono przy nim nowy gmach wspaniałej struktury z dwoma skrzydłami i pomieszczono tu bogate zbiory, które Ossoliński pracą i staraniem swojem nagromadziwszy, oddał na użytek publiczny. Nie poprzestał na tem ten zacny przyjaciel ludzkości, i nadto cały swój majątek przeznaczył na utrzymanie i ciągłe wzbogacanie Zakładu. Myśl fundatora pozyskała niewygasłą wdzięczność narodu i wielkie dzieło jego znalazło wiele zacnych naśladowców, a tak z funduszów zakładowych, jako też i

ofiar prywatnych bibljoteka imienia Ossolińskich pod światłym zarządem mężów, którzy z niezmordowaną gorliwością pracują nad urzeczywistnieniem zamiarów założyciela, stanęła na tym stopniu, że godnie odpowiada swemu przeznaczeniu.

Zakład ten posiada przeszło pięćdziesiąt tysięcy dzieł drukowanych rozmaitej treści, składających się przeszło z dwustu tysięcy tomów. Są to same dzieła wyborowe, najznakomitszych autorów, w rozmaitych językach a najwięcej w polskim; znaczny zbiór rękopisów odnoszących się do dziejów naszego narodu, kilka tysięcy sztychów i rysunków, przeszło trzysta map i atlasów, około czterysta obrazów olejnych, przedstawiających wizerunki naszych królów i osób zasłużonych w narodzie, bardzo wiele dyplomów oryginalnych, wiele rozmaitych zabytków starożytności i wykopalin z czasów starosłowiańskich, parę tysięcy autografów, kilkanaście tysięcy sztuk monet z rozmaitych, nawet najdawniejszych epok, tudzież zbiory minerałów i muszli.

Z tych bogatych zasobów korzystają nietylko uczeni, szukający tu materjałów do dzieł swoich, ale wszyscy kochający kraj i rzeczy ojczyste, wszyscy miłośnicy nauk i sztuk, bo bibljoteka jest jak kościół otwarta i przystępna dla każdego. Mali nawet chłopcy idąc ze szkoły, spieszą do czytelni, gdzie każdy znajdzie książkę jakiej mu potrzeba, i codziennie może kilka godzin przepędnić w spokojnej zaciszy na pożytecznem czytaniu lub robieniu wypisów. Jakież to dobrodziejstwo dla tych co nie są w stanie posiadać własne książki! Jakaż wdzięczność należy się temu, co tak mądrze umiał użyć swoich dostatków!

Podamy wam później dokładniejszą wiadomość o życiu tego zasłużonego męża. Ossoliński oddawał się ciągle pracom naukowym i pozostawił po sobie wiele dzieł znakomitych, które równie jak utworzony przezeń Zakład narodowy we Lwowie podadzą imię jego późnej potomności. Będąc we Lwowie nie zapomnijcie, kochane dzieci, zwiedzić bibljotekę imienia Ossolińskich i przypatrzyć się wszystkim osobliwościom i przechowanym tutaj zabytkom starożytnym.

MALI KUŚNIERZE.

Mól jest to jeden z najmniejszych na świecie kuśnierzy. Nie dość że umie psuć sukno, odzienie i futra, o czem wszyscy wiedzą, ale też może wycelować dla siebie kożuszek. Każdy wszak zna móla, co to wieczorem krąży koło świecy lub nagle wyleci z szafy ku przerażeniu matki. Mól ten szuka wełnianej odzieży albo futra, gdzieby mógł złożyć drobne swe jaja; nic więcej uczynić niezdolny dla swego potomstwa; w krótce potem syt życia, umiera, jeżli go już pierwiej nie zabito, albo gdy się nie spalił przy świecy.

Jaja móla z lekka są uczepione do włosów futra, albo sukna, i łatwo się strząsnąć dają, gdy się je w czas dopatrzy; po dniach czternastu wyłażą z nich gąsieczniki małe, które są właśnie owemi kuśnierzami. Czasem mówią o człowieku jakoby życie jego na włosku wisiało, jest to przenośnia, prawdziwa jednak u gąsieniczki móla, wszystko w niej na włosie zawisło. To coby nam sprawiało odrazę, dla niej jest przysmakiem i chlebem codziennym. Rada spożywa włos każdego futra, czy to barany czy lisy.

Nie wadzi jej nawet sukno na różne ufarbowane kolory, wszystko jej smakuje i w pożytek idzie, a włos zaraz służy do odzienia. Mała gąsienniczka zetnie go na miazgę, zręcznie poskleja, i takie sobie sporządzi futerko, że ją całkiem pokryje, i w niem zadowolniona i spokojna żyje, jak ślimak w swej skorupie.

Powoli się naprzód zwierzątko posuwa, wyjadając włos futra lub sukna, zupełnie jak owieczki, gdy skubią trawkę i kwiaty po łące. — Wkrótce wyrasta i tuczy się i już w kożuszku jej za ciasno. Ale sobie na to poradzić może; — haczykami pokarmowemi rozcina wzdłuż swój kożuszek i wstawia weń łatkę. Jeśli takowy czarnego pierwotnie był koloru, a gąsieniczka dopiero zeszła w czerwone sukno, to łatka któ-

rą wstawi, będzie także czerwoną. Gdy po niejakim czasie gąsieniczka znowu urosła, to jeszcze tę samą robotę powtarza, i w taki sposób może się różnokolorowy utworzyć kożuszek, jeśli materje na których mały kuśnierz z kolei przebywał, na różne kolory farbowane były.

Futerał gąsieniczki z obu przeciwnych końców jest otwarty; gdy mały jego mieszkaniec strwożony zostanie, to się co tchu z niego wynosi, i spuszcza się po nitce wyprzędzonej z siebie na posadzkę; tam wyczekuje aż niebezpieczeństwo minie, a potem jak zręczny gimnastyk po linie swej napowrót się wspina, i na nowo zamieszkuje porzucony domek. A jeśli mu jego futerał zabiorą lub zniszczą, to tem się nie ustrasza wcale i natychmiast bierze się do roboty, aby sprawić nowy.

Po kilku tygodniach oprzędza się w poczwarkę. Czasem to dzieje się wewnątrz futerału, czasem na zewnątrz, w bezpiecznem ukryta miejscu. Po trzech lub czterech tygodniach otwiera się twarda skorupa poczwarki, i z niej wylatuje ćma skrzydlata, świecąca, gdyby metal polerowany. Jako taka żadnego nie potrzebuje pożywienia, lata tylko i krąży wesoło, i wypatruje kryjówki w sukiennych i futrzanych rzeczach, gdzieby swe jaja złożyć mogła, z których nowa osada małych kuśnierzy powstaje.

GOSPODARSTWO.

Mała Helenka, której najulubieńszą było rozrywką towarzyszyć matce gdy szła do spiżarni, obory lub mleczarni, rozmawiać z nią o gospodarstwie domowem, i przypatrywać się rozmaitym zajęciom gospodarskim, ze wszystkiego najbardziej lubiła owieczki, i zwykle najbardziej się cieszyła gdy ją matka zaprowadziła do owczarni.

— Lubię wszystkie zwierzęta domowe, mawiała Helenka

i wiem że wszystkie zarówno cenić należy, bo wszystkie są nam zarówno potrzebne i z wszystkich jest w gospodarstwie pożytek, ale przecież owieczka, choć mniejsza a może i mniej pożyteczna jak drugie, jest mi zawsze najmilsza.

— Mylisz się moje dziecię, rzekła pewnego razu matka Helenki, jeżeli sądzisz że owca jako mniejsza, jest dla nas mniej pożyteczna; wszakże to z niej mamy skórę, futro, wełnę, mleko, a z mleka ser, wszakże z kiszek baranich robią struny do skrzypców i innych instrumentów muzycznych, baranina jest jak wiesz smaczna i zdrowa, a nawet nawóz owczy jest bardzo pożyteczny.

— Ach, prawda kochana mamo, odpowie Helenka, zapomniałam o tem wszystkiem, choć mi to już nieraz mówiono, ale też odtąd jeszcze bardziej będę lubiła owieczki. Co za szkoda że u nas nie ma takich wielkich stad owiec jak u babuni — dopieroż to miałabym uciechę!

— U babuni są wielkie i zdrowe pastwiska, tam można trzymać owce w znacznej ilości; u nas zaś jak nieraz widziałaś, są małe pastwiska, owce nie miałyby gdzie wybierać smacznego dla siebie pożywienia, do tego nasze pastwiska są mokre, poprzerzynane bagnami i źródliskami, co wszystko jest dla owiec niezdrowe, i dla tego nie możemy trzymać wielkich stad.

— Nieraz widziałam, odezwie się Helenka, jak w lecie dawano naszym owieczkom groch zielony, koniczynę lub wykę, to także pewnie dla tego że z pastwiska głodne wróciły?

— Nieinaczej, rzecze matka; musiałaś także widzieć jak w jesieni dawano naszym owcom jałowiec, hreczkę, dzikie kasztany rozrobione z osypką, a nawet korę dębową, piołun i rumianek, ale to nie tyle jako pożywienie, ile raczej jako lekarstwo dla uratowania ich od chorób, na jakie bez tego byłyby narażone.

— Czy owce są tak delikatne? zapytała Helenka.

— O i bardzo! Chodowanie tych zwierzątek wiele wymaga troskliwości i ostrożności, a chcąc mieć z owiec poży-

tek, trzeba nie tylko wiedzieć jakie pożywienie jest dla nich zdrowe a jakie szkodliwe, jakiemi lekarstwami można je zachować od chorób, lub z tychże uleczyć, ale nadto trzeba także wiedzieć kiedy owce można wypędzić na pastwisko, a kiedy należy je trzymać pod dachem, kiedy im można pozwolić pić, a kiedy nie i t. p., to wszystko dokładnie powinien wiedzieć każdy kto trzyma owce, bo inaczej łatwo może utracić cały plon, jakiego się spodziewał i zamiast korzyści, doznać dotkliwych strat.

— Ja sądziłam kochano mamo, że owce tylko przez noc, lub w zimie muszą być trzymane pod dachem.

— A podczas słoty czy nie widziałaś że gdy lunie deszcz nawalny, to przez cały czas burzy, a nawet po deszczu owce nasze stoją w stajni, chociaż bydło rogate może się paść w polu? Gdy jest bardzo gorąco także nie można zostawiać owiec na otwartem pastwisku, lecz należy spędzić je w cień, do lasu pomiędzy drzewa, lub pod dach.

— Już to w lesie, a szczególnie w naszym, który jest szpilkowy, owieczki nie muszą być bardzo zadowolone, bo cóż one tam znajdą dla siebie?

— W lesie szpilkowym owieczki ogryzają jałowiec, karmią się paprocią i szpilkami drzew, które lubią bardzo i które są dla nich zdrowe.

— A jeżeli tak, zawoła Helenka, to życzę im dobrego apetytu. Mogą używać do sytu, bo też w naszym lesie jest Bogu dzięki szpilek podostatkiem. Dziwny smak mają owieczki; słyszałam także że lubią sól, i przypominam sobie że gdy raz w stajni lizały ściany, a ja je żałowałam sądząc że to z głodu, mama kazała im przynieść soli, którą z wielkim smakiem zajadały.

— Sól jest także lekarstwem dla owiec.

— A czemże karmią się w zimie?

— Sianem, koniczyną, i w ogólności wszelką słomą, byle była sucho zebraną, bo wszelka zgnilizna jest dla owiec trucizną. Nasze owce jedzą w zimie kartofle, które na ten

cel płucze się należycie, kraje i miesza z sieczką. Ta mieszanina, gdy się wystoi przez dwanaście godzin, jest zdrowem pożywieniem dla owiec.

Helenka słuchała z uwagą opowiadania matki, i zadawała jej wiele tym podobnych i innych zapytań. Matka musiała jej szczegółowo opowiadać jeszcze o różnych chorobach owczych, jako to: o zapaleniu mózgu i kręczaku, o zapaleniu płuc i gnilnej chorobie, o motylicach, kaszlu, kopytkowaniu i t. d., tłómaczyła jej z czego te choroby pochodzą, jak się objawiają i jak je leczyć należy. Roztropna dziewczynka chcąc wiedzieć wszystko co się odnosi do chowu owiec, zapytała jeszcze matki jak się odbywa strzyż owiec?

— Chcąc mieć dobrą wełnę, rzekła matka, trzeba przed strzyżą pławić owce i myć należycie. Pławienie odbywa się zwykle wieczorem, poczem na noc zamyka się owce w stajni, i trzyma ciepło aby się pociły, przez co odmięknie wszelka nieczystość na wełnie. Następnego dnia znowu się pławi i myje kilkakrotnie, a na to trzeba głównie uważać aby po pławieniu wełna nie wyschła, nim się zacznie myć owce. Gdy już są należycie wymyte, daje się im dobrą paszę, wiele soli i osypki, i wypędza w porze nie zbyt gorącej na pastwisko gdzie się suszą do słońca. Jak się odbywa samo strzyżenie to już nieraz musiałaś widzieć.

— Ach widziałam, widziałam, rzekła Helenka, i zawsze gdy się to odbywa z ubolewaniem patrzę na biedne owieczki. Jakże im potem musi być zimno i niewygodnie!

N.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1864.